Rok VI Rzeszów, 6. 8. 1955 r. Nr 29 (275)

Nowiny TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

DZIŚ w NUMERZE:

C. Bi. — 10 lat w służbie polskiej muzyki

Ludmir — Mulatka Ewa

J. W. — Ech, przemyska poczta

SZKOŁY ARTYSTYCZNE

Wpadł mi w ręce Informator Szkolnictwa Artystycznego na rok szkolny 1955/56 wydany przez Centralny Zarząd Szkół Artystycznych. — Wszak to już nowy rok szkolny nowego planu 5-letniego, gdzie dalsze upowszechnianie kultury jest jednym z węzłowych zagadnień wysuniętych przez II Zjazd naszej partii.

Czytam na pierwszych stronach fragment przemówienia ministra kultury i sztuki Włodzimierza Sokorskiego:

„Sztuka stanowi nie tylko triumf wielkiej, twórczej myśli człowieka, nie tylko jest bezspornym zwycięstwem życia — ona służy człowiekowi, narodowi, ludzkości. Sztuka poza życiem, poza jego prawami nie istnieje".

Oto główne hasło, jakie rzuca dla pracowników kultury i sztuki, dla inteligencji twórczej w progu nowego planu, głęboko humanistyczny program naszej partii. Da się on streścić w słowach: **„Sztuka dla życia".**

Taki ogólnie biorąc program realizuje już i nadal ma realizować również szkolnictwo artystyczne naszego województwa.

Najpierw kilka danych cyfrowych. Jeśli chodzi o ilość szkół i ognisk artystycznych, to województwo rzeszowskie znajduje się na 7 miejscu po województwie łódzkim na równi z Lubelszczyzną — znajdujemy się więc w rzędzie tych dzielnic Polski, które w nasyceniu szkolnictwem artystycznym zajmują dość poczesne miejsce.

Podobnie jak i w innych województwach przeważają u nas szkoły muzyczne. Dowodzi to, że ten dział szkolnictwa artystycznego cieszy się większym powodzeniem tak ze względu na dopełnianie wykształcenia ogólnego, jak i praktyczną możność uprawiania zawodu muzyka. Gorzej natomiast jest z upowszechnianiem kultury plastycznej, gdzie mimo 10 lat istnienia szkół plastycznych jesteśmy w stadium sylabizowania. Do tego zagadnienia powrócę jeszcze później.

W szkołach muzycznych naszego województwa (bez ognisk) kształciło się w ubiegłym roku szkolnym 606 dzieci i młodzieży, zaś w szkołach plastycznych 252 uczniów i uczennic.

Ogólnie w szkołach artystycznych zatrudnionych było etatowych 75 sił nauczycielskich. A więc szkoły te jako placówki kulturalne wokoło których skupia się grono fachowców i aktywistów kulturalnych razem z gronem uczniów (w tej liczbie np. w ogniskach są i dorośli) nie tylko zaspokajają potrzeby danego środowiska, ale i oddziaływują na nie. Wytwarzają więc one klimat sprzyjający dalszemu upowszechnianiu kultury i wreszcie (czego o naszym województwie niestety jeszcze nie można powiedzieć) powstaniu ośrodka twórczego.

Rzeszów jako miasto wojewódzkie pretenduje do miana takiego ośrodka. Przy dużym zagęszczeniu w tym mieście różnego rodzaju biur i instytucji, dotychczas tylko teatr i szkoła muzyczna znalazły tutaj swoje locum. Zorganizowana niedawno Wojewódzka Orkiestra Symfoniczna w większości opiera się na muzykach pracujących w szkołach muzycznych, ale właściwie nie posiada własnej siedziby jaką winna być filharmonia. W pobliżu Rzeszowa skupiono większość szkół artystycznych, bo za takie uważać należy wszystkie miasta będące sąsiadami takich placówek a więc Sędziszów, Łańcut, Przeworsk, Jarosław, a nawet Przemyśl, leżące przy jednej linii kolejowej. Z braku odpowiedniego lokalu dla szkół i mieszkań dla nowych sił nauczycielskich, trudno dobić się dla Rzeszowa o muzyków czy innej branży artystów najwyższej klasy bo ci skupiają się teraz przeważnie przy istniejących w innych miastach państwowych placówkach artystycznych wyższego typu. Istniejące w Rzeszowie, Przemyślu, szkoły muzyczne doczekały się wprawdzie poważnych dotacji na rozbudowę i remont budynków szkolnych, ale jest to nadal rozwiązanie połowiczne bo przy szkołach tych pozostaje nie rozwiązana sprawa internatów.

Poza Jarosławiem, gdzie wyraźnie Prezydium MRN idzie na rękę istniejącym szkołom (dzięki temu to miasto a nie Rzeszów zyskało Liceum Sztuk Plastycznych) nie widzi się większego zapału dla pozyskania nowych szkół. Ostatnio zamiast wykorzystać dla Rzeszowa nadarzającą się okazję utworzenia szkoły artystycznej nowego typu zgodzono się na przekształcenie postawionego na wysokim poziomie artystycznym Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu na Liceum Kulturalno-Oświatowe i właściwie poważnie osłabiono zdobyte dawniej pozycje rzeszowskiej plastyki. Wszystkie szkoły za wyjątkiem Jarosławia cisną się w nieodpowiednich lokalach, a czołowe siły nauczycielskie mieszkają nieraz w ciasnocie. A cóż dopiero mówić o braci artystycznej z innych zawodów nie zatrudnionych w instytucjach państwowych.

Niestety w chwili organizowania szkolnictwa artystycznego a więc przed 10 laty sytuacja przedstawiała się inaczej. Szkoły takie powstawały żywiołowo i w wielu wypadkach krótki był ich żywot. W efekcie końcowym „sieć" istniejących szkół artystycznych faktycznie siecią nie jest. Można stan ten ocenić jako wypadkową usiłowań miejscowego aktywu kulturalnego znającego potrzeby terenu, warunków lokalowych a w szerszym znaczeniu klimatu jaki wytworzyły miejskie rady narodowe wokół powstających placówek i wreszcie decyzji zatwierdzającej Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ważnym był zawsze moment pozytywnego stanowiska na szczeblu miejskim.

Jak wykazaliśmy na przykładzie Rzeszowa i Jarosławia dzieje szkół artystycznych na terenie tych miast mogą zilustrować dobitnie w jakich okolicznościach placówki takie powstały i działają. Przy czym jeśli chodzi o Jarosław, to niepoślednią rolę odegrało faworyzowanie tego miasta przez jednego z ministerialnych wizytatorów.

Na uwagę zasługuje ustosunkowanie się prezydiów rad narodowych do naszego szkolnictwa plastycznego. W tej dziedzinie specjalnie nie sprzyjający klimat istnieje nadal w Rzeszowie. Mimo zachęcającego hasła rzuconego przez Wydział Propagandy KW, że „w plastyce rzeszowskiej musi się zmienić" stwierdzić należy, że posunięcia w dziedzinie szkolnictwa plastycznego dowodzą o schodzeniu na pozycje wyjściowe. Wskazuje na to program nowokreowanego w Jarosławiu Liceum Kulturalno-Oświatowego, gdzie nie ma właściwie rysunku odręcznego jako przedmiotu obowiązkowego, a będącego podstawą dla wielu specjalności w tym zakresie, jak stosowane w życiu świetlicowym liternictwo, papieroplastyka itp. Niestety i szkolnictwo ogólnokształcące nie spełnia w tym wypadku oczekiwań. Zachodzi więc obawa, że przy przeładowaniu programu Liceum KO historią sztuki, absolwenci będą na ten temat teoretyzować a nie wykażą pod tym względem umiejętności praktycznych. A przecież i z organizacją na terenie naszego województwa Pracowni Sztuk Plastycznych jako przedsiębiorstwa usługowego kwestia produktywizacji młodych plastyków zaczyna się jaśniej zarysowywać. Ogólnie biorąc, mimo poczynionych posunięć postępy w dziedzinie plastyki można w dalszym ciągu uważać za problematyczne.

Szczególnie podkreślić należy brak szkoły artystycznej na Podkarpaciu. Rolę tę spełnia ale tylko po części, Państwowe Ognisko Muzyczne w Krośnie. Sprawą ognisk zajmiemy się jednak osobno, analizując celowość ich rozmieszczenia i spełnianie zadań.

Można bez przesady powiedzieć, że mimo wszystko szkolnictwo artystyczne jest traktowane przez rady, prezydia rad narodowych dość marginesowo. Poza Krosnem gdzie np. w roku 1954 radni PRN wystąpili bojowo na sesji budżetowej WRN w obronie pozycji budżetowych Ogniska Muzycznego, wyczynów takich gdzie indziej zanotować nie można. Pewną inicjatywę widziało się wprawdzie w Jaśle, ale nie znalazła ona uznania na szerszym forum PRN.

Trudno jest więc w takich okolicznościach mówić o skorygowaniu sieci szkół, skoro większość rad narodowych nie bije się o szkoły artystyczne. Trudno mówić o pełnej realizacji założeń geografii kulturalnej, skoro wielu aktywistów partyjnych w terenie podchodzi do tych spraw ozięble.

Nie nastąpił jeszcze u nas przełom, aby bliżej wczuwać się w potrzeby tkwiącego w terenie pracownika kultury i sztuki, muzyka czy plastyka. Traktuje się ich najczęściej po eksploatatorsku, nie wnikając bliżej w ich warunki bytowania.

A przecież sztuka poza życiem nie istnieje. Artysta aby pracować, musi mieć warsztat pracy, zaspokoić swe potrzeby materialne, jeśli ma być za pośrednictwem swojego dzieła czy produkcji autorem doznań estetycznych drugich ludzi. „Pasję życia" mierzy się u nas innymi niż by to należało probierzami, u podstaw których leży jeszcze romantyczne mniemanie, że do tworzenia wystarczy samo natchnienie.

Chodzi więc o pewną rewizję pojęć. Trzeba przedstawić u nas inteligencję twórczą w innym niż dotychczas świetle.

Jeśli okoliczności takie zaistnieją to wtedy będzie można mówić o właściwym rozmieszczeniu sieci szkół artystycznych i uczynić się zadość wymogom geografii kulturalnej na terenie województwa rzeszowskiego.

STANISŁAW WITOWSKI

Czy „sezon ogórkowy"

Dom Kultury Kraśnickiej Fabryki Wyrobów Metalowych (woj. lubelskie) jest dowodem, że dla pracowników i aktywu społecznego DK nie powinien istnieć tak zwany sezon ogórkowy.

— Wiecie? — mówi kierownik administracyjny tegoż domu kultury — trzeba tak wykombinować, żeby nasza praca hulała przez cały rok bez przerwy, żeby stałych bywalców nie stracić w czasie tych najgorętszych miesięcy, kiedy to nikt nie chce siedzieć w murach, tylko na powietrzu...

W pewną upalną niedzielę zupełnie przypadkowo znalazłem się w Kraśniku Fabrycznym. Już z daleka, z kierunku, w którym znajduje się tutejszy dom kultury, usłyszałem dziwny, wesoły gwar. Była to pora poobiednia. Słońce przygrzewało silnie. Na ulicach tego osiedla robotniczego, przypominającego zupełnie Mielec czy Stalową Wolę — ani żywej duszy. Czyżby mieszkańcy Kraśnika bojąc się gorąca pozamykali się w cieniu swoich mieszkań? Nic podobnego. Wszyscy, a jeżeli nie wszyscy, to z pewnością, prawie wszyscy, udali się do swojego domu kultury. No, może nie dosłownie do domu kultury, w tym nie starczyłoby miejsca, ale przecież dom kultury to nie tylko te cztery ściany budynku. W lecie, w dni upalne, pogodne, kraśnicki dom kultury to także olbrzymi plac i lasek przylegający do niego. Tutaj zbierają się mieszkańcy całego miasteczka i swój niedzielny wypoczynek spędzają wesoło, na łonie natury.

Trudno mi dojrzeć wszystkie atrakcje wspaniałego festynu niedzielnego. Ludzi co niemiara. Kolorowe sukienki kobiet mieszają się z bielą koszul męskich — rażą w oczy w promieniach jaskrawego słońca. Śmiechy, rozmowy, pokrzykiwania dzieci.

Oto zwarte szeregi kibiców obserwują strzelców popisujących się w strzelaniu na strzelnicy. Strzelają właśnie: główny inżynier KFWM Władysław Dywaniak i zastępca dyrektora do spraw bytowych Stefan Jarzyna. Wszyscy wiedzą, że są oni zapalonymi myśliwymi.

— Strzał! — trafiony. Brawo!

—Strzał! — spudłowany...

Śmiechy, dogadywania. Tutaj, na zabawie, bawią się wszyscy. „Jesteś sprawny — wygrasz, jesteś „fajtłapą" — przegrasz" — oto główne hasło zabawy. Ale nie tylko strzelnica jest atrakcją festynu. Z wiatrówką konkuruje łuk. Tutaj też można wypróbować swoje oko. Na tym placyku obok trzy inne atrakcyjne zabawy: rzut piłeczkami do kosza, rzut palantówkami do... rozwartej szeroko paszczy kukły i rzuty polegające na strąceniu trzema szmaciankami wysokiej piramidy klocków.

Inną atrakcją, popularną zwłaszcza wśród młodzieży są znane wyścigi „w worku" oraz „z jajkiem". Obok „wędka szczęścia".

Dziś ma szczęście trener miejscowej drużyny piłkarskiej Piekło. Na dwie wykupione wędki wygrał dwie flaszki wina.

Do dwudziestometrowego „słupa szczęścia" pociągniętego parafiną, znów podjeżdża drabina strażacka. Na szczycie trzeba umieścić nową czekoladę, bo właśnie jakiemuś młodzieńcowi udało się ściągnąć poprzednią. Za chwilę szczęścia próbuje inny. Spina się metr, drugi, piąty, koledzy dopingują go „dobrze Kazik", lecz Kazik zjeżdża na dół. Czekolada jest dobrą przynętą. Do słupa podchodzi nowy kandydat... Powodzenia!

Licznie oblegane są loterie: książkowa — „Domu Książki" i loteria zabawek dziecinnych.

— Tatusiu daj mi jeszcze na dwa losy — prosi młody chłopczyk — może wygram tę dużą piłkę, to nie będziesz mi musiał kupować.

Z trudem przepycham się do bufetu, aby napić się oranżady i udaję się na plac gier sportowych. O, tutaj ciekawy pomysł. Kto w określonym czasie, ustalonym na podstawie czasu trenera miejscowej drużyny piłkarskiej, przeprowadzi piłkę pomiędzy kilkunastoma ustawionymi w rzędzie palikami, nie opuszczając żadnego z nich — wygrywa, tak jak w każdej z gier — flaszkę wina, lub za tę samą wartość może wybrać książki, czekoladę, kanapki itd.

Nie mam czasu obserwować zawodów w przeciąganiu liny, gdyż ogłoszono właśnie przez głośniki rozpoczęcie spotkania pięściarskiego na wybudowanym specjalnie ringu na świeżym powietrzu. (Mecz siatkówki odbył się wcześniej). Setki sympatyków tej gałęzi sportu oklaskują poszczególnych pięściarzy.

Po zawodach sportowych dochodzą do głosu zespoły artystyczne domu kultury, chóralny, taneczny, orkiestralny.

Do późnego wieczora na placu zabawowym jest wesoło i radośnie. Zabawa taneczna kończy niedzielny odpoczynek. Mieszkańcy Kraśnika Fabrycznego zadowoleni są ze swojego domu kultury.

Bo to właśnie Mieczysław Konopacki, instruktor pracy masowo-politycznej i Michał Perschon, kierownik administracyjny tut. domu kultury są inicjatorami tej ciekawej formy wyjścia z budynku na świeże powietrze. Ale nie tylko oni.

— Z festynów naszych — mówi Michał Perschon — absolutnie nie chcemy czerpać żadnych dochodów — ot, żeby się tylko pokryły wszystkie koszty: to piwo, czekolada, kiełbasa, które można wygrać we wszystkich grach i zabawach. Każda gra ma powodzenie bo opłaty są bardzo niskie. Każda „konkurencja" kosztuje tylko jeden złoty, czy to trzy strzały z wiatrówki, czy trzy rzuty do kukły itd. Najbardziej cieszymy się z tego, że mamy uznanie mieszkańców naszego Kraśnika.

Czy nie warto doświadczeń kraśnickiego domu kultury przenieść na nasz rzeszowski teren? Pomyślcie o tym towarzyszu Toczek z Mielca i wszyscy kierownicy domów kultury naszego województwa. Wykreślmy z naszego słownictwa wyrażenie „sezon ogórkowy".

Julian Woźniak

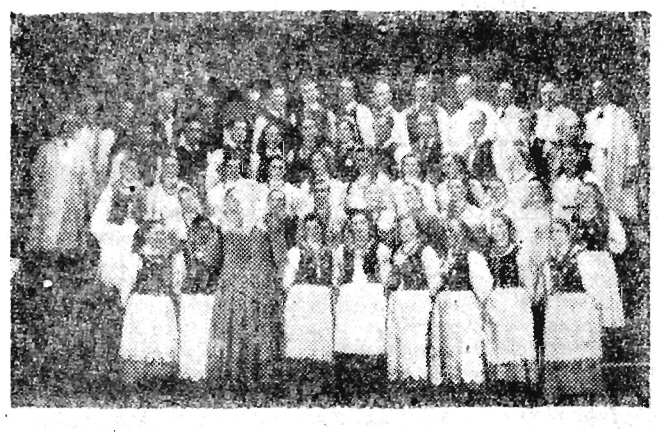

Zespół z Kraczkowej podczas występów

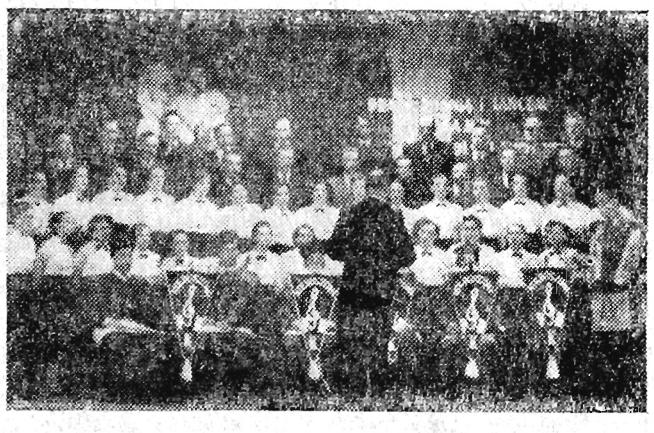

...i zespół z Kolbuszowej

Spotkanie z młodzieżą Wietnamu na Festiwalu było bardzo serdeczne...

10 lat w służbie polskiej muzyki

(rozmowa z Władysławem Kędrą)

W połowie ubiegłego miesiąca pianista Władysław Kędra koncertował w Iwoniczu. Jego pradziad, dziadek i ojciec urodzili się w tych stronach, ma on więc dla iwonickiego więcej sentymentu i zainteresowania niż dla „zwyczajnego" miejsca letniego odpoczynku. Dał temu wyraz, przeznaczając cały dochód z koncertu dla Ogniska Muzycznego, które skupia dzieci chłopów i robotników z tego terenu.

Władysław Kędra z córeczką na wczasach w Iwoniczu
Fot. St. Mo kwa

Gdy gazety i radio doniosły o nagrodach państwowych i wyróżnieniach przyznanych z okazji 22 Lipca, a w sekcji muzyki wśród wyróżnionych nazwisko Władysława Kędry za aktywne propagowanie współczesnej muzyki polskiej w kraju i za granicą oraz o odznaczeniu pianisty Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, młodzi wychowankowie iwonickiego Ogniska Muzycznego byli jednymi z pierwszych, którzy złożyli mu życzenia.

*

Nasza rozmowa z Kędrą nie ma w sobie nic z wywiadu. Siedzimy wśród wielu wczasowiczów na werandzie Domu Zdrojowego, skąd jak na dłoni widać najbardziej malowniczą część Iwonicza. Córeczka pianisty bawi się nieopodal.

Kędra opowiada o tym, jak ukończywszy bezpośrednio przed wojną studia muzyczne, w czasie okupacji potajemnie uczył polską młodzież gry na fortepianie, zaś niezwłocznie po wyzwoleniu stanął do pracy dla rozwoju naszej muzyki. A więc z wiosną 1945 roku w Łodzi był jednym z pedagogów pierwszej w Polsce Państwowej Uczelni Muzycznej.

Równocześnie z pracą nad kształceniem młodego pokolenia pianistów, artysta rozpoczął szeroką działalność koncertową, docierając z chopinowską muzyką do środowisk robotniczych i chłopskich, które po wyzwoleniu, wkraczając w swą nową historię, szczególnie łaknęły sztuki, muzyki, piękna. Niedługo po wyzwoleniu koncertował w rejonie Bydgoszczy, gdzie występy jego poprzedzała prelekcja M. Tomaszewskiego — dyrektora orkiestry symfonicznej w Bydgoszczy. Zdarzały się tygodnie, w których, by spełnić życzenie robotników z małych miasteczek i chłopów z odległych pomorskich wsi, koncertował kilka razy w ciągu dnia. Ze szczególnym wzruszeniem Kędra wspomina swój koncert w hali maszyn dla załogi cukrowni Janikowo i występ w Hucie „Kościuszko" w Chorzowie, gdzie nieśmiertelne chopinowskie melodie grał w ogromnej hali maszyn, w obecności hutników z dwu zmian. Obecny kierownik Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk" St. Hadyna poprzedził jego recital prelekcją. Malarz ze Stalinogrodu Serwin-Oracki utrwalił ten występ w obrazie zatytułowanym „Polonez As-dur w Hucie „Kościuszko". Później, gdy okoliczności tego wymagały, Kędra zwłaszcza dla młodzieży, sam poprzedzał swe występy pogadankami na temat granych utworów. Ostatnio wielu młodzieży szkolnej zgromadził jego koncert z prelekcją własną, zorganizowany w sali Teatru w Gnieźnie.

— Proszę opowiedzieć nam teraz o utworach wprowadzonych przez siebie do repertuaru.

— Jest ich sporo, gdyż przez 10 lat pracy kładłem przede wszystkim nacisk na to, by słuchacze, oprócz znanych arcydzieł muzyki, słuchali również utworów mniej znanych. W ubiegłym roku grałem tzw. „cztery utwory koncertowe" Chopina z towarzyszeniem orkiestry, które są niepomiernie mniej grywane aniżeli koncert E-moll czy H-moll. Z współczesnej muzyki polskiej z okresu po roku 1920, oprócz wielu utworów solowych, wprowadziłem do repertuaru 10 polskich koncertów fortepianowych z towarzyszeniem orkiestry, z czego połowa skomponowana została już w Polsce Ludowej.

— Jeśli się nie mylę są to tzw. prawykonania.

— Istotnie, tak się to nazywa. Mam za sobą prawykonanie takich polskich koncertów jak „Toccaty" Artura Malawskiego, koncertu fortepianowego Swierzyńskiego, „Concertino na tematy góralskie" Turskiego oraz koncertów fortepianowych Paciorkiewicza i Wisłockiego. Z tego koncerty Wisłockiego i Paciorkiewicza, jako nagrodzone na Festiwalu Muzyki Polskiej w roku bieżącym, oprócz wykonania w wielu innych miastach, grałem na finale Festiwalu Muzyki Polskiej i jako wykonawca tych koncertów otrzymałem podwójną nagrodę festiwalową. Koncerty te utrwalone na taśmie magnetofonowej, zaprezentowałem niemieckim muzykom w czasie mego niedawnego pobytu w Berlinie w NRD i zaproszony zostałem, by w jesieni br. nagrać je dla radia niemieckiego.

— Przypuszczać należy, że wiele macie za sobą koncertów za granicą?

— Bardzo wiele. Od roku 1948 występowałem w Szwajcarii, Jugosławii, Czechosłowacji i Austrii, w ZSRR, w Rumunii, w NRD i w Niemieckiej Republice Federalnej. Niezapomniane chwile przeżyłem w czasie tournee koncertowego po Francji, gdzie w południowej części tego kraju dla wielkich skupisk polskich górników grałem Chopina i współczesnych kompozytorów polskich.

— A jakie plany ma pianista na najbliższą przyszłość? — zapytuję jeszcze.

— Po 10 latach dość wytężonej pracy, jest to mój pierwszy urlop, chcę go więc w całości wykorzystać na wypoczynek. W związku z nowym sezonem, Warszawska Filharmonia Narodowa zwróciła się do mnie, bym przygotował dwa utwory stanowiące całkowitą nowość, a mianowicie: węgierskiego kompozytora Dohnayi'ego wariacje na temat piosenki dziecięcej na fortepian i orkiestrę oraz znanego współczesnego kompozytora amerykańskiego Waltera Pistona „Concertino" również na fortepian z orkiestrą. Magnetofon, który otrzymałem ostatnio od niemieckich przyjaciół - muzyków będzie mi dużą pomocą w dalszej pracy nad sobą, w pracy dla polskiej muzyki.

Rozmawiała C. Bł.

Milion złotych na Młodzieżowy Dom Kultury

Młodzież naszego województwa podjęła jako czyn festiwalowy szeroko zakrojoną pracę pod hasłem „Milion złotych na Młodzieżowy Dom Kultury". Fakt ten i apel Zarządu Woj. ZMP i Woj. Komitetu Budowy znacznie ożywiły zainteresowanie społeczeństwa naszego województwa sprawą budowy tego pięknego pomnika A. Mickiewicza.

F. S.

Szkoły województwa rzeszowskiego

w okresie przygotowań do nowego roku szkolnego

W czasie kiedy nasza młodzież szkolna odpoczywa po całorocznej pracy na koloniach i obozach, prezydia gromadzkich rad narodowych, w trosce o przygotowanie pomyślnych warunków pracy w zbliżającym się roku szkolnym, przystąpiły do usunięcia istniejących braków w wyposażeniu szkół w sprzęt pomoce naukowe oraz do remontu samych budynków szkolnych i kończenie nowych budynków, które we wrześniu zostaną oddane do użytku.

Zgodnie z planem do dnia 1. IX. 1955 r. winno być oddanych do użytku 20 nowych obiektów szkolnych. W tej liczbie 1 szkoła zawodowa dla dzieci głuchych w Przemyślu i 1 internat dla uczennic Państ. Lic. dla Wychowawczyń Przedszkoli w Jaśle.

Dotychczas BPP wykończyło budynek szkolny w Godowej pow. Strzyżów, budynek szkolny w Stefkowej pow. Lesko i budynek szkoły w Gorliczynie pow. Przeworsk. W najbliższych dniach ukończone zostaną dalsze 2 obiekty, a mianowicie: szkoła w Nawsiu, powiat Dębica i szkoła w Górkach, pow. Brzozów.

Spośród obiektów szkolnych, które winny być ukończone w III kwartale br. do najokazalszych należą budynek szkoły podstawowej w Jaśle i Nisku oraz budynek wiejskiej szkoły podstawowej w Gledlarowej pow. Łańcut. Wymienione 3 budynki szkolne, obok 11 izb lekcyjnych, posiadają pomieszczenie na pracownie. Mimo niezbyt sprzyjających warunków atmosferycznych, dotychczasowe wykonanie planu w zakresie budownictwa szkolnego przebiega z małymi wyjątkami zgodnie z harmonogramem. Na wyróżnienie zasługuje działalność BPP w Jaśle i BPP w Przemyślu, które, to przedsiębiorstwa plan budownictwa szkolnego realizują terminowo.

Należy podkreślić, że w obu wymienionych powiatach budownictwem szkolnym opiekuje się Prezydium PRN i w obu tych powiatach sprawnie działa służba inwestycyjna Wydziałów Oświaty. Obok pozytywnych wyników działalności inwestycyjnej dla celów szkolnych, można jednak wymienić i negatywne przykłady. I tak np. BPP w Jarosławiu nie oddało dotychczas w całości budynku szkolnego w Skołoszowie, pow. Radymno, który to budynek miał być oddany do użytku już w I kwartale br. a BPP w Lubaczowie nie wykończyło szkoły w Kowalówce, która również w I kwartale br. miała być oddana do użytku uczącej się młodzieży.

Zaznaczyć należy, że w obu wymienionych miejscowościach warunki pracy szkolnej w starych budynkach są niemożliwe.

Równolegle z robotami budowlanymi, inwestycyjnymi, przebiegają roboty budowlane w zakresie remontów kapitalnych. Ogółem remontem kapitalnym objętych zostało w roku bieżącym 96 obiektów szkolnych.

Na pokrycie kosztów remontów kapitalnych przewidziano we właściwych budżetach rb. kwotę 6.522.000. Kwota ta niewątpliwie zostanie przekroczona o dobrowolne świadczenia w naturze mieszkańców poszczególnych wsi. I tak np. na 66 komitetów rodzicielskich przy szkołach podstawowych w powiecie Nisko, 22 komitety zadeklarowały już świadczenia w naturze, robociźnie, materiałach i gotówce wartości 70.000 zł. Ten przykład jest godnym naśladowania. Jasne, nowe i odremontowane izby szkolne, nowe urządzenia i pomoce naukowe przyczynią się do osiągnięcia lepszych wyników w nauczaniu.

MULATKA EWA

Ulewa jeszcze nie ustała. Olbrzymie krople deszczu spadając na kałuże, powodowały tworzenie się baniek. Małą, wąską uliczką płynął rwący strumień, który poważnie rozszerzył swoje koryto poza wgłębienie rynsztoka. Z ciemnej klatki schodowej wybiegła grupa rozkrzyczanych dzieciaków. Każdy trzymał w ręku jakiś przedmiot, który miał służyć za jednostkę pływającą w wartkim nurcie rynsztokowego strumyka.

— Chłopcy... Uwaga — szykujemy wyprawę floty wojennej na Taiwan. Musimy odebrać nasze statki zagrabione przez Czang Kai-szeka.

Hurra — rozległo się — dobra, jazda ustawiać okręty — chłopcy jeden przez drugiego zaczęli ustawiać swoje łódki na rwącej brudnej wodzie. Chłopcy biegli wzdłuż płynących łódek pokrzykując. Wtem z sieni małego parterowego domku wychyliła się kędzierzawa główka małej Ewy — mulatki. Ewa wprawdzie miała już 7 lat, ale nigdy nie zaznała radości wspólnej zabawy z rozkrzyczanymi dziećmi. Ile to razy zazdrośnie patrzyła jak inne dziewczynki wspólnie z chłopcami uganiają za piłką, jak po deszczu razem puszczają łódki. Ona ile razy by się pokazała, chłopcy jak dzikusy rzucali się do niej krzycząc: czarna, Murzynka, małpa! Nieraz natargali ją za włosy nie patrząc na jej łzy. Toteż Ewa bała się dzieci jak ognia, ale słysząc gwar dzieci, nie mogła usiedzieć w domu. Tak też było i dziś. Słysząc ich nawoływania i wesołe śmiechy wyszła z sieni i przyglądała się ciekawie acz z bojaźnią zabawie. Chłopcy zajęci spławem łódek nie zwrócili na Ewę uwagi, a ona ośmielona stanęła z drugiej strony wąskiej uliczki przyglądając się wyścigom łódek. Gdy któraś z łódek poniesiona falą wysuwała się na czoło, chłopcy podnosili dziki wrzask, a Ewa uśmiechała się z aprobatą ukazując dwa rzędy białych jak perły zębów. Nagle nadjechała ulicą furmanka. Woźnica niechcący czy też naumyślnie tak pokierował koniem, że wszystkie łódki znalazły się pod kołami wozu a następnie utonęły w mętnej wodzie.

Chłopcy stanęli i z żalem odprowadzali wzrokiem tonące „okręty", a małej Ewuni, chociaż nie brała udziału w zabawie, aż łzy się zakręciły w oczach. Po ochłonięciu z pierwszego wrażenia, chłopcy zaczęli szukać nowego obiektu zainteresowania i spostrzegli stojącą na drugiej stronie ulicy Ewę. Piegowaty Jurek, który zawsze najbardziej dokuczał małej, pierwszy przeskoczył przez rynsztokowy strumyk i w jednej chwili znalazł się obok Ewy.

— Chłopcy — krzyknął — złapałem Czang Kai-szeka — wykąpiemy go.

Ewa zbladła i skuliła się pod wpływem strachu i szepnęła błagalnie — puść mnie. Ale Jurek już chwycił ją obiema rękami za włosy i zaczął ciągnąć w kierunku chłopców. — Chodźcie prędko — wrzeszczał — umyjemy ją, bo taka czarna. Chłopcy jeden za drugim podskoczyli do Jurka i zaczęli ciągnąć drżącą Ewę do wody. Nie widząc nikogo, kto mógłby ją obronić, dziewczynka poczęła z krzykiem wydzierać się chłopakom i w chwili gdy ciągnęli ją przez ulicę w kierunku dużej kałuży, chcąc się wyrwać, schwyciła Jurka zębami za rękę. Ten krzyknąwszy z bólu, puścił na chwilę jej włosy, ale rozwścieczony bólem, zaczął ją okładać pięściami po głowie i nim chłopcy spostrzegli się, pchnął ją silnie na środek olbrzymiej kałuży. Woda sięgała małej do pasa, a chłopcy stanąwszy wokoło bajora, zaczęli nogami pryskać na wystraszoną i zmaltretowaną dziewczynkę. Co okrutniejsi chłopcy zaczęli jeszcze obrzucać ją błotem. I nie wiadomo do czego doprowadziłaby ta dzika zabawa, gdyby nie fakt nadejścia nauczycielki, która uczyła większość chłopców. Chłopcy na widok nauczycielki rozpierzchli się w mig, a ona podeszła do sponiewieranej, zapłakanej, przemoczonej do nitki Ewy i zaprowadziła ją do domu.

Chłopcy jeden za drugim podskoczyli do Jurka i Ewy...

Nazajutrz była niedziela. Chłopcy, którzy zaczęli się zbierać, aby naradzić się nad tym, co powiedzą pani w szkole, zauważyli jak przed dom Ewy zajechała karetka pogotowia, a po chwili wyniesiono na noszach Ewę i karetka ruszyła w kierunku szpitala.

Po chłopcach przeszedł dreszcz niepokoju, a gdy ujrzeli jak po odjeździe karetki zapłakana matka małej weszła do sieni, spojrzeli po sobie i w milczeniu rozeszli się do domów.

*

W klasie 3 A dziwnie cicho było w tym dniu przed rozpoczęciem lekcji. Najgorsi zbijacze, a wśród nich Jurek, Poldek i inni przyszli do szkoły z jakimiś niewyraźnymi minami. Po apelu lekcja długo jeszcze nie rozpoczynała się a dzieci siedziały cicho, jak makiem zasiał. Poldek zauważył przez okno klasy, jak matka Ewy wychodziła ze szkoły. Szepnął coś do Jurka, a ten zbladł jak płótno i nic nie mówiąc opuścił głowę. Do klasy weszła pani. Dzieci w milczeniu powstały na powitanie.

— Dzisiaj dzieci na lekcji wychowawczej omówimy warunki życia dzieci w krajach kolonialnych, a przede wszystkim w Afryce.

Jakto nie będzie nas karcić — mówiły pytające spojrzenia chłopców. Ale nic nie mogły wyczytać z poważnej, a nawet jakiejś smutniejszej niż zwykle twarzy swej pani.

Jak pamiętacie, mówiliśmy już nieraz o tym — zaczęła swój wykład nauczycielka — najbardziej upośledzone i biedne są te narody, które chociaż mają niby swoją ojczyznę, ale żyją w niewoli. W krajach tych, a jest ich najwięcej w Afryce i Azji, mieszkańcy, przeważnie Murzyni, są niewolnikami, zdani na łaskę i niełaskę białych panów, którzy pod groźbą bata utrzymują w posłuszeństwie Murzynów. Dzieci w krajach kolonialnych żyją w nędzy i niedostatku, nie mają one tak jak wy, pięknych sal szkolnych, świetlic, domów harcerza i wielu innych rozrywek. Ich dzieciństwo, to wieczny głód, obawa przed epidemią i niespełnione marzenia o książkach i zabawach.

Już dzwonek po raz drugi dzwonił, a nauczycielka kontynuowała swoje opowiadanie, dzieci z przejęciem słuchały, a w klasie była taka cisza, że słychać było brzęczenie muchy.

Dlatego dzieci — mówiła kończąc nauczycielka — pamiętajcie o tym, że miliony chłopców i dziewcząt czarnych, białych, i żółtych żyje o wiele gorzej, niż wy, ale ich serduszka biją tak gorąco, jak wasze i one marzą o tym, by doczekać się takiego radosnego, szczęśliwego dzieciństwa. Ich marzenia będą mogły spełnić się wówczas, gdy zapanuje pokój na świecie, gdy zniknie niezgoda między ludźmi, gdy również i młodzież od najwcześniejszych lat nie będzie znała uczucia nienawiści, gdy będzie się nawzajem kochać. Nie jest godny miana człowieka ten, który nienawidzi drugiego tylko dlatego, że ma inny kolor skóry.

Lekcja skończona.

Tym razem dzieci nie poderwały się z krzykiem, a na sali w dalszym ciągu panowała cisza. W przedostatniej ławce podnieśli się Jurek i Poldek. Wyszli przed katedrę. Jurek stanął przed panią i drżącym, płaczliwym głosem oświadczył: Proszę panią, to ja byłem tym, który najwięcej dokuczał małej Ewie — ale przyrzekam wobec całej klasy, że już nigdy nie będę — przy ostatnim słowie załamał wargi i z oczu trysnęły mu obficie łzy.

Cała klasa odetchnęła z ulgą.

* * *

Od tego dnia w pokoju szpitalnym na stoliku obok łóżeczka Ewy pielęgniarka kładła codziennie świeżą wiązankę kwiatów. A gdy po trzech tygodniach Ewa wychodziła ze szpitala, już wracała nie w towarzystwie płaczącej matki, lecz w gromadzie roześmianych kolegów.

* * *

Do Komitetu Obrońców Pokoju pewnego dnia weszło pięciu chłopców. Jeden z nich piegowaty wysunął się na czoło i składając kopertę na biurko, rzekł do dyżurującego tam obywatela:

— Proszę pana, grupa chłopców z ulicy Grunwaldzkiej składa kwotę 178 zł, uzyskanych ze sprzedaży makulatury i złomu z prośbą o przekazanie na fundusz pomocy dzieciom w krajach kolonialnych.

Ludmir